Nr. 33. Warszawa dnia 7 (19) Sierpnia 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT

NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

Na okładce romansu.

...Było ich dwoje i w całym domu
Nikogo więcej. Zmrok pokryjomu
Tylko się wcisnął i gwiazd gromadka
Patrzyła w okno, a wreszcie w izbie,
Prócz psa wiernego, co siadł na przyzbie,
Pusto — nie mieli żadnego świadka.

Schodząc się co dnia tu o tej chwili,
Razem się śmiali, razem smucili,
A gdy obległy ich marzeń roje,
Tu się zwierzali sobie nawzajem:
Tak każdy wieczór był dla nich rajem,
Niebem na ziemi. Było ich dwoje!..

Gwarzyli zwykle długo i słodko.
On ją nazywał swoją szczebiotką,
Ona go zrazu swoim sokołem;
Wkrótce go jednak darząc równiankiem
Zwała po prostu swoim kochankiem,
On ją świetlanym znowu aniołem.

I za jej rzewną miłość w podzięce,
To jak do świętej swej składał ręce,
To miękką dłoń jej tuląc w swej dłoni,
Raz coś o ślubnym szeptał kobiercu,
To cisnął do ust, to kładł na sercu
I cały drżący siadał koło niej.

Oczarowani i zachwyceni
Marząc świat jakiś wówczas z promieni,
Dźwięków i woni; szczęścia godziną,
Mierząc długiego życia koleje,
Niedoświadczeni — mieli nadzieję
Że im tak wszystkie chwile przeminą.

* * *

Choć to światowy karci obyczaj,
W dziejach serc dwojga bywa zazwyczaj,
Przychodzi chwila — chcący — niechcący,
Której nie kazi żadna myśl zdrożna,
Lecz już w pierś uczuć zmieścić nie można:
Wtedy je łączy uścisk gorący.

Tak też i tu się w końcu stać miało.
Raz, gdy jak zwykle już się ściemniało,
I zmrok wychodził z każdego kątka —
Porwani kwiatów i uczuć wonią
Pod siódme niebo, kiedy tam gonią,
Daje się słyszeć rzewny śpiew *Jontka.*

Któż z nas go nie zna? Kogóż nie wzruszy?...
To też gdy zadrżał w głębi ich duszy,
Jak gdyby echem wspomnień dalekim —
Wzruszeni — ani wiedzieli sami,
Gdy im źrenice zabiegły łzami
I pocałunek złączył na wieki!...

I w tejże chwili niby w dzień biały,
Cienie się nocy nagle rozwiały,
Stało się jasno — i na ich lica,
Oczy i usta ich uśmiechnięte,
Z za chmur, przez okno wpół odemknięte
Spłynęło srebrne światło księżyca.

Stali tak milcząc długo, o! długo...
A światło na nich spływało strugą,
I było cicho jak posiał makiem.
Ktoby się wtedy znalazł przypadkiem
Pośród tej ciszy, ten byłby świadkiem
Dwu serc, jak grały taktem jednakiem.

* * *

Odtąd „na zdarzeń wezbranej fali“
Miał zbiegnąć czasu przeciąg nie mały.
Po dniach zachwytów, wrzących uniesień,
Przyszły dni ciszy — jak wiek dojrzały
Po wiośnie życia idzie, lub jesień
Po skwarnym lecie.

Co było dalej —
Autor milczy — i w epilogu
Gdy im łzy szczęścia wszystkie wysączył
Dodaje tylko (według zwyczaju
Aby nie mącić miłości raju),
Że kościół, święty na chwałę Bogu;
Ślubnym ich w końcu węzłem połączył.

Tak wszystko mu się w wieniec uwiło,
Farb doń tak dobrał, tak je pogodził,
Jakby po cierniach nigdy nie chodził,

ŚLADY ŻYCIA.

XXXIII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Mówiono i pisano u nas nie mało o potrzebie gimnastyki. Otóż o potrzebie tej nie przepomniano nawet w parku praskim. Do rzędu urządzanych co niedziela zabaw „ludowych“ jak np. karuzel, młynów djabelskich i t. p. włączonemi zostały i ćwiczenia gimnastyczne którym posługuje kilka odpowiednich przyrządów. W każde też święto młodzież rzemieślnicza gromadzi się tu tłumnie i przyznać trzeba że w ćwiczeniach nie małej nabrała już wprawy. Zauważyliśmy nawet że gimnastyka więcej młodzież tę nęci aniżeli szynkowniane zabawy.— To też byłoby do życzenia, aby na wzór gimnastyki parkowej, mogłoby być coś podobnego urządzonym i w innych punktach Warszawy, jak np. w okolicy Solca gdzie obok brudnych i cuchnących knajp na Czerniakowskiej ulicy młodzież tamtejsza fabryczna, żadnego *innego* miejsca rozrywki nie znajduje.

Sieradz d. 5 Sierpnia 1874 r.

Niebierzcie mi za złe szan. Czytelniczy, żem przywykł zawsze naprzód jak grzesznik przed kapłanem, przed Wami się spowiadać: gdzie, jak i kiedy do Opiekuna listy moje piszę.

Otóż z powodu *opłakanego powietrza* (wyrażamy się tutaj tak gdy niebo jest zachmurzone) list ten dzisiaj piszę w pokoju, lecz *z niepokojem*, nie mam bowiem nic takiego coby godnym było komunikowania.

Chyba doniosę wam iż przed kilkunastu dniami przez tutejszy zarząd kościelny przedsięwziętą została restauracyja wieży kościoła pafijalnego. Przy zdjęciu kopuły, której objętość 8-miogarcowej beczce wyrównywa, w tejże wyryty był rok 1617, wskazujący czas reperacyi kościoła. Oprócz tego żadnych dokumentów ani śladów nie znaleziono. Z tej wskazówki wnieść jednak można, że świątynia ta jeżeli nie w drugiej połowie XIV-go to przynajmniej na początku XV wieku zbudowaną została; może więc być liczoną do zabytków dość dalekiej przeszłości, chociaż, pod względem architektonicznym wyraźnej cechy żadnej z owych czasów niezachowała.

Zarząd parafijalny chcąc, aby ich potomkowie przy powtórnej reperacyi wieży o swych pra-pradziadach dokładne znaleść wiadomości przy założeniu kopuły napowrót na wieżą, które w obecności znacznej liczby widzów w dniu 20-m z. m. w godzinach przedpołudniowych nastąpiło, do takawej włożył flaszkę mieszczącą w sobie dokładną statystykę m. Sieradza na pargaminie przez p. M. pisaną, z wyliczeniem biór urzędników w nich pracujących, ludności miasta wogóle i według wyznania, liczby domów murowanych i drewnianych, handlów, rzemieślników, najzamożniejszych obywateli tak chrześcijańskiego jako też mojżeszowego wyznania; cen targowych z tego dnia, gazet i pism peryjodycznych warszawskich, Kaliszanina i t. d. i t. d.

Jakby to życie złotym snem było.
Tymczasem inna treść poematu
A inna życia: jego sielanka
Rychło się kończy i bez ustanka,
Potym snuć trzeba wątek... dramatu!

Mirosław Dobrzański.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

Przed bramą domu spotkała Serafa: spytawszy go o zdrowie, opowiedziała mu wydarzenia dni poprzednich.

— To ja temu winienem! — rzekł spuszczając głowę.

— Jakto?

— Wybacz pani! widzieli cię u mnie...

— A! rozumiem! — zawołała Emilka i na chwilę zasłoniła twarz spłonioną gwałtownie, lecz natychmiast podniosła głowę: I pan —zaczęła lodowatym tonem.

— Ja! przerwał Seraf — a! przysięgam na matkę i siostrę moję! bronię pani, jakby jej honor był moim!...

— Wierzę panu! — powiedziała teraz łagodniej.

— Pani musisz mieć żal do mnie! — zaczął smutno Seraf.

— Nie! wcale! Cóżeś pan winien, że oni tak podle sądzić o drugich umieją? Przeciwnie! ja teraz wyżej pana cenię i przyjmuję propozycyją pana: wszystkim na przekor! bądźmy przyjaciołmi!

W Emilce właściwy każdemu duch reakcyi, wystąpił pod naciskiem. Gdy zaprzeczono możebności istnienia czystego stosunku przyjaźni między kobietą a mężczyzną — ona go zapragnęła.

A może bozwiedne uczucie, z którego sobie nie zdała sprawy, skłoniło ją do zawarcia bliższego stosunku z dobrym, szlachetnym Serafem, który sam jeden, z pośród tylu, zachował dla niej szacunek, dowodzący, że ją rozumiał i ocenił.

Odtąd starali się wzajemnie spotykać często. Seraf odważył się nawet przestąpić próg jej izdebki — stosunek ich był ściśle koleżeński, ale obojgu wiele przynosił przyjemności. Nieznacznie przywykli oboje do braterskiej prawie poufałości i zaczęli sobie mówić po imieniu. Uczuciowa natura Emilki, choć przytłumiona zawodami, nie mogła się oprzeć urokowi rzeczywiście szlachetnej duszy Serafa. Sprzeczali się jeszcze nieraz — ale zwolna ustępowali sobie wzajemnie. Jednej tylko kwestyi nie poddawali nigdy pod dysputę — kwestyi miłości.

Przy zwiększonym zaufaniu, Emilka dokładnie powierzyła mu dzieje swego biednego serca. — Widzisz Serafie — dodała — że mnie los popchnął na tę drogę! Miałam do wyboru: albo okropną, hańbiącą niewolę w domu babki, jako żona wuja — lub rzucenia się w nieznane bezdroża, o własnej sile. Któżby się wahał?

— Prawda Emilu! — odpowiedział Seraf. Ale czy dotychczasowa emancypacyja zaspokaja wasze żądania i potrzeby?

— Robimy co możemy — później, społeczeństwo nam musi dopomódz.

Seraf był na wpół przekonany. Z każdym dniem wzrastało dla Emilki uczucie, które się uparł nazwać szacunkiem.

Rozumiał jej zniechęcenie i niewiarę do świata, usiłował łagodzić rozjątrzone wyobrażenia, żałował nieraz, że są nieco zawodami spaczone i mimo że stanowczo koleżeński zachowywali stosunek, Seraf porównywając Emilkę z innemi kobietami, znalazł, że ona ma dla niego nieskończenie więcej powabu i nieledwie rad był apostołować w imię emancypacyi, już go nie raziły zasady równouprawnienia obu płci —postępowanie Emilki odniosło nad przesądami zwycięztwo.

Z początkiem letnich miesięcy, Seraf wybierał się jechać do rodziców. Na kilka dni przed wyjazdem, oznajmił to wesoło Emilce.

— Po pracy, odpoczynek — wieś, rodzina, ah! jak mi się uśmiechają te wszystkie domowe rozkosze! Jestem szczęśliwy, prawdziwie jak student jadący na wakacyje!

Emilka uśmiechnęła się także, ale ze łzą w oku: dla niej nic podobnego nie istniało na świecie!

— A ty Emilu, gdzie i kiedy jedziesz?— spytał nagle poważny Seraf.

— Ja tu ciągle zostanę — odparła z westchnieniem.

— To źle. Zanadto pracujesz — zabijasz się pracą.

— Nie będąc dostatecznie przygotowaną do uniwersyteckich studyjów — muszę nagradzać społeczne niedbalstwo zdwojoną pilnością.

— Zawsze pionierka postępu! Ale Emilku, wyczerpiesz przedtym swe siły, nie starczy ci ich do skończenia rozpoczętego dzieła.

— Prawdopodobnie! — szepnęła — ha! dopóki żyję, mam obowiązek iść ku mojej mecie, lecz jeśli w tym strasznym pojedynku z losem, padnę śmiertelnie ugodzona — wolno mi przecież pomyśleć: że prędzej to lepiej!...

— Brak ci odwagi! zmęczyłaś się! — zarzucił żywo Seraf.

— Nie brak mi odwagi, jeśli walczę za moję sprawę na oślep, bez wytchnienia! Ale nie myślę zapierać się znużenia.

— To smutno... Jedź ze mną Emilku! jedź... zawołał chłopak z błyszczącym wejrzeniem. Emilka uśmiechnęła się z wdzięcznością i sympatyją.

— Dziecko jesteś — rzekła — Coby na to powiedziała twoja rodzina?

— Ależ gdyby wiedzieli że... że... że dla mnie... że jesteśmy przyjaciołmi — byliby ci radzi — niezawodnie!

Dziękuję ci za twą dobroć Serafie — ale istotnie to być nie może! powiedziała Emilja łagodnie lecz stanowczo.

Seraf smutno głowę pochylił — a gdy się rozstawali, był prawie niezadowolony z tego, że odjeżdża. — Do widzenia Emilko! — powtarzał po tysiąc razy — przyjadę wcześniej! A pamiętaj grać na moję pamiątkę pieśń bez słów — i... bez dyssonansu! — dodał półgłosem.

Emilka żegnała go nie mniej serdecznie. — Dziwna to rzecz, jak ja polubiłam tego chłopaka! mówiła po jego odjeździe. Tęskno mi za nim, jak za bratem.

Poczciwa też to i podniosła dusza!...

Szereg dni zupełnie samotnych rozpoczął się dla niej z odjazdem Serafa — wydawały jej się niezmiernie długie i smutne. Ulegając prośbom powtórzonym przy pożegnaniu — pracowała mniej trochę — lecz właśnie chwile wypoczynku od gorączkowych studiów, dały jej poznać, o ile siły jej były już nadwątlone. Zwróciwszy uwagę na siebie —uczuła się chorą — choć ją właściwie nic nie bolało, była to jedna z tych chorób nie ujętych diagnozą lekarską, której trujące źródło znajdowało się

Po spisaniu aktu nastąpiła nominacyja J. X. Dziekana Jarmickiego na opiekuna Dekanata Sieradzkiego.

Towarzystwo Artystów dramatycznych sceny poznańskiej pod dyrekcyją p. Zomojskiego, o przybyciu którego moja ostatnia korespondencyja Wam już doniosła, z dniem 5 z. m. rozpoczęło szereg przedstawień. Grano wówczas „Mazepę“, dnia 7 Lipca odgrano, „Pozytywnych“, d. 9 t. m. „Emancypowane“, dnia 12 „Marcowego Kawalera“ „Łobzowian;“ dnia 14-go: „Szlachectwo duszy“ dnia 16 „Epidemiję“ p. Narzymskiego; dnia 19-go „Dziwaka“ dnia 21 „Życie Zbrodniarza czyli Zagrodę Sobkową;“ dnia 23 Lipca na benefis panny Heneman „Poczwarkę“; w dniu 26 dane było ostatnie przedstawienie, na którem grano: „Nieprzyjaciela Kobiet“ i „Przezorną Mamę“.

Niechce się wdać w krytykę gry trupy poznańskiej—to jednak powiedzieć mogę, iż trupa ta u nas miała powodzenie i od nas popłynęła w zeszłym tygodniu do Łodzi.

Żniwa rozpoczęły się tutaj od dwóch z górą tygodni; według słów naszych gospodarzy tegoroczne urodzaje mają być wcale dobre: żyto w niektórych miejscowościach tak dobrze dopisuje, iż jedna kopa blisko do 3-ech korcy sypie! W roku zeszłym zaledwie $1/2$ korca dawała; również pszenica dobrze wróży, ale zato z powodu suszy owies i groch nie dopisują, a z kartoflami wielka bieda.

Ludzi do roboty mamy poddostakiem tak w tym roku jakoteż mieliśmy i w roku przeszłym.

Słysząc prawie codziennie o pożarach większych i mniejszych miast, Magistrat tutejszy polecił tak właścicielom domów jakoteż lokatorom po kolei wysłać stróżów nocnych mających czuwać nad bezpieczeństwem od ognia: stróże wysyłają się od dnia 2 b. m.

Maksymilijan Kempiński.

* * *

Od innego z czytelników naszych na prowincyi otrzymaliśmy kilka słów następujących:

W jednym z numerów Op. D. z r. b. była wzmianka *o przekładach* utworu *Mickiewicza* na język *rosyjski.* Dołączę do wiadomości, jakie Redakcyja podała w tym względzie jeszcze jedną, tą mianowicie, że senator, tajny radca Mikołaj *Siemionow*, zamiłowany w utworach Mickiewicza, *przyswoił*, rzec można, rosyjskiemu językowi *Konrada Walenroda.* Przekład ten już jest wydrukowany, czytałem go i muszę wyznać, że znakomicie oddaje myśl wyrażoną w Mickiewiczu, nie opuszczając żadnych jej odcieni i łącząc do tego gładkość stylu i potoczystość wiersza. Kilka małych ułamków z tego przekładu były drukowane w rosyjskim czasopiśmie *„Zaria“* (Jutrzenka). Obecnie p. Siemionow przekłada na język rosyjski Pana Tadeusza.

Oprócz tej literackiej wiadomości, podam jeszcze wiadomość charakteru czysto *społecznego.* Czytałem kiedyś w Op. D. wzmiankę, że jeden z większych kluczów na Wołyniu *klucz Wiśniowiecki* którego centrum Wiśniowiec stanowi w swym zamku tyle historycznych pamiętek, i który stanowił ostatnimi czasy własność *hrabiów Platerów*, przeszedł niedawno w inne ręce w drodze publicznej sprzedaży. Otoż mogę donieść, że hrabia Plater zaskarżył był owę sprzedaż do jednego z departamentów tutejszego Senatu i sprzedaż ta została unieważnioną. Na nieszczęście, nabywca nie chcąc się rozstać ze swą zdobyczą, nabytą za bezcen, przenosi sprawę do ogólnego zgromadzenia departamentów senatu. Jaka tam będzie decyzyja, trudno teraz powiedzieć.

* * *

Stare to przysłowie, że o gustach niema co gadać!

Przegląd Tygodniowy zachwyca się braćmi Moe—a *Gazeta Polska* nie może strawić nowej operetki Suppego p. n „Lekka kawalery-

w duszy i sączyło nieznacznie swe jady w organizm dziewczyny. Niekiedy siedziała nieruchomie długie godziny i wywołując widma przeszłości, nie broniła się trawiącej goryczy, która ją ogarniała na myśl przebytych bolów sieroctwa, zawodu, rozczarowania, nędzy i pogardy. Dwa tylko fakta zacierały się coraz bardziej w jej pamięci: miłość dla Albinka, którą sama nazwała dziecinnym złudzeniem wyobraźni—i przejście straszliwe z Asciuszem, po którym następujące bezpośrednio poznanie Serafa łagodziło i zwracało jej myśl na inne tory. Wtedy najczęściej zbliżała się do fortepijanu i przegrawszy wiele muzycznych utworów, rozmarzała się stopniowo — aż i „pieśń bez słów,“ nasunęła jej się pod palce jakby sama — a z nią żywe wspomnienie Serafa. — Tęskno mi za nim — to dziwne! mówiła do siebie w zadumie. Po upływie jakiegoś czasu, z niepojętą dla siebie samej niecierpliwością, zaczęła wyglądać jego powrotu. Niepokoiła się, czy nie chory? Czy przyjedzie? I gniewała się na siebie, że nie powiedziała mu, aby do niej napisał.

— Że też nie pomyśleliśmy o tym? — dziwiła się znowu.

Z nadzieją ujrzenia rychłego Serafa, wiązała się jakaś nieokreślona nadzieja, cóś, co rozweselało czasem bohaterkę naszę, bez zdania sobie z uczuć tych sprawy. Poniżone i zagłuszone przez rozum serce — ze drżeniem szeptało tajemnicze jakieś rozhowory. — Emilka mimowoli podlegała słodkiemu wpływowi marzeń i tęsknot serdecznych. — Jestem widocznie zdrowszą — mówiła do siebie.

Pewnego wieczoru usłyszała znane kroki na wschodach. Serce jej na gwałt bić zaczęło wstrzymywała oddech... nie pomyślała skąd te objawy wzruszenia? — W tym, Seraf wbiegł do pokoju. — Jakże się masz? Emilko najdroższa! — zawołał w zapomnieniu. Ona ścisnęła obie jego ręce, po chwili szepnąwszy odpowiedź:

— A jak się miewa? — i spojrzała mu w oczy radośnie.

Seraf z mniejszym uniesieniem począł rozpowiadać szczegóły o domu i podróży. Emilka wpatrywała się w jego ładną, ożywioną twarz i słuchała z przejęciem.

— Doskonale wyglądasz! — rzekła mu z uśmiechem.

— A ty Emilko! takie masz piękne rumieńce! — szepnął chłopak, sam zdumiony swoją śmiałością i uwagą, która mu się wymknęła niechcący.

— Zapomniałeś mojej zwykłej nazwy! — powiedziała patrząc mu znów w oczy.

— Daję ci słowo, nic nie zapomniałem! Myślałem o tobie często... tylko tak się, nie wiem dlaczego, przyzwyczaiłem tytułować ciebie w myśli... A grałaś kiedy pieśń bez słów?

— O! często! — zawołała z żywością — i nagle umilkła.

Cały ten wieczór spędzili razem. Rozmawiali, śmieli się, sprzeczali po dawnemu i choć tego nie powiedzieli sobie ani komu — czuli oboje, jak im było dobrze i miło być znów blisko siebie. d. c. n.

ŚMIERĆ

Gawęda fizyjologiczna

PRZEZ

ANTONIEGO SKORKOWSKIEGO.

Bo mężny na śmierć ze wzgardą spoziera,
Nędzarz jej pragnie — tchórz się jej wydziera...

Życie i śmierć są to dwa wyrazy, które jak powiada Lewes spowszedniały w codziennym użyciu, zostając zawsze dla nas tajemniczą zagadką, sfinksem którego nie odgadły wieki! Ze śmiercią łączy się przerażająca myśl unicestwienia, szkaradny obraz tych wstrętnych zmian które doń prowadzą; jeśli do tego dodamy przesądną a tak wkorzenioną wiarę w tragiczność tego ostatniego aktu życia, to łatwo podzielić tę obawę która dreszczem przejmuje każdego śmiertelnika, wielekroć w myślach widmo śmierci stanie u wezgłowia lub ciepła ręka uczuje chłód skrzepłego trupa. Dziecinna i rozkołysana wyobraźnia starożytnych ludów uosobiała śmierć wcielając ją w rozmaite postacie, średniowieczny mistycyzm nakoniec, propagując znikomość rzeczy ziemskich, przedstawiał śmierć w postaci kościotrupa ze skrzywioną czaszką, trzęsącemi się piszczelami, z ziejącym i buchającym płomieniem przez kraty kości, dał jej kosę w rękę i grozą tego widoku starał się odstręczać żyjących od świata i jego mamony stawiając ciągle przed ich oczyma, fatalny i nieuknionny koniec doczesnej pielgrzymki. Lecz czasy antropomorfizmu przeszły bezpowrotnie, zapisawszy się na licznych kartach dziejów ludzkości i dziś należą do wspomnień, a natomiast nauka stała się przewodniczką w życiu i tłomaczem jego zawiłych spraw i stosunków, postawiła kwestyje życia i śmierci w nowym świetle więcej zgodnym z naturą rzeczy i prawdą, będąc wszakże daleko jeszcze ostatniego wyrazu postawionych zagadnień. Nim przystąpimy do przedmiotu któryśmy obrali za cel naszej pogadanki, należy nam rozważyć niektóre zasadnicze prawa, jakie zdobyła sobie dzisiejsza nauka, co nam ułatwi jasne zrozumienie naszego tematu.

Najpierw powinniśmy odstąpić od ułudnej i fałszywej doktryny która uczy, że każdy byt ma swoje przeciwieństwo: niebyt; w naturze bowiem nicości zgoła nie ma, a wszystko co jest choć niknie dla naszych zmysłów — nie przestaje bytować i unicestwić się nie może. Płonące łuczywo, gnijący trup, wysychająca w źródle woda, więdnący kwiat, gasnąca świeca — nie tylko nie nikną materyjalnie, lecz nie utracają ani jednej drobinki swojej substancyi. Rozprężone te pierwiastki tracąc swoje skupienie i kształt wracają do ogólnego zbiornika materyi stanowiącej treść naszego planety. Jest to filozoficzna prawda zdobyta w czasach naszych, która przynosi zaszczyt dzisiejszemu przyrodoznawstwu, stanowi ona credo dzisiejszej nauki i węgielny kamień na którym się jej wspaniały gmach wznosi. Przykład nam to objaśni: Przypatrzmy się jednej kropelce wody, zbadajmy jej drogi i jej przejścia z jednego państwa przyrody w drugie. Drga ona w tej chwili kropelką rosy na źdźble trawy, stoczyła się perłą szronu na murawę, — rozbłysła jutrzenka i promienie słońca podniosły ją w błękitne przestwory, tam buja ona jak powiewny welon w postaci leciuchnej mgły, promienie ozłociły ją i rozwiały jak włosy Aurory, pływa ona obłoczkiem, zlała się w czarną chmurę, potokiem deszczu zaszumiała w powietrzu, wplotła się wstęgę tęczy i roziskrzyła pryzmatyczną grą kolorów, uśmiechnęła się pogodą i znów zapłakała deszczem, spadła na czarną ziemię, spragniony kłos napoił nią swe źdźbło; z nim weszła ona do naszego ustroju, tam wre krwią w namiętnym sercu, różową łuną krasi i płoni lica, łzą zawisła na jedwabnej rzęsie i stoczyła się znów kropelką. Tak tedy ta jedna kropelka wody, huczy w wirze mórz i odmętach oceanów, syczy parą wulkanu, szumi deszczem, szemrze strumykiem, tętni w pulsach,

---

ja“ My zaś sądzimy że bracia Moe mimo całego „charakteru w nogach“ jaki niezaprzeczenie posiadają, są zwykłemi i to bardzo niesmacznemi błaznami, których jedyny dowcip polega na ciągłym kopaniu się i przewracaniu; zaś „Lekka Kawaleryja“ jest bardzo sympatyczną operetką z bardzo ładną muzyką. Komizm naturalny bez zbytecznej szarży—treść niewinna, śpiewy rzeźkie i serdeczne—oto przymioty tej sztuczki. Ale dogódźże tu wszystkim! Recenzent Gaz. Polskiej oburza się na wprowadzenie do operetki żywiołów lirycznych i nazywa cklivemi i niewłaściwemi najpiękniejsze ustępy sztuki np. wspomnienia i śpiew huzara, z prześliczną muzyką. Widocznie p. recenzent jest tego zdania, że jeżeli błaznować, to już bez chwilki zastanowienia... Co kto lubi!

W każdym razie niepojmujemy ani taktyki, ani przekonań Gaz. pol. która raz napada, i słusznie, na wyuzdane operetki Offenbacha, a drugi raz, gdy się ukaże coś nieskandalicznego, a wesołego, coś, co jak sam recenzent przyznaje wybornie zabawia publiczność i niewątpliwie bez żadnej krzywdy moralnej, wówczas p. krytyk wchodzi na koturny wyjątkowej popowagi; i spogląda na tę publiczność z politowaniem, mówiąc: „klaskali, cieszyli się... szczęśliwi!“

Mamy nadzieję że malancholiczny krytyk wyleczy się jeszcze z niestrawności.

* * *

— No i cóż —łapie?

— A łapie.

— Niechże go! i jakże on to robi?

— Ot zwyczajnie, nadstawi ręce i czeka aż mu kula wpadnie.

— Ale ba! przecież kula kilkokrotnie przelatywała koło niego i o mało go nie zabiła.

— To też on wtedy jej nie łapał; usiłował tylko przerazić publiczność—usuwając się na bok; że zaś różne bywają ładunki...

— Przypuszczasz więc że ostatni był słabszy?

— Oczywiście, wszakże po samym huku można było rozpoznać...

— No, ale zawsze sztuka!

— Rozumie się że *sztuka*, bo gdyby nie było hałasu toby się tylu gapiów nie zleciało.

* * *

Czytamy w Gazecie polskiej: “Nawoływania do rozsądku, prośby i satyry, pozostają zawsze grochem rzuconym na ścianę, ile razy zwracamy je do pięknej połowy naszego rodu, chcąc ją skłonić do porzucenia wysoko napiętrzonych koków i pokrywających je kapeluszy, szpecących ją tylko bo odejmujących głowie właściwe proporcyjonalne do wysokości figury, wymiary lub przycięcia długich ogonów sukien, które wzbudzające kurzawę, tak okrutnie dają się we znaki. Na ogony niewiadomo czy prędko jeszcze znajdzie się jaka rada, trudno bo z upartemi przdstawicielkami niewieściego rodu, trafić do końca; ale co do napiętrzonych kapeluszów to powiodło się jakiemuś dyrektorowi prowincyjonalnego teatru we Francyi usunąć je z głów spektatorek zasłaniających niemi scenę. Dyrektor ów kazał mianowicie umieścić na afiszu te słowa: „Dyrekcyja teatru wzywa piękne damy do zdjęcia kapeluszów: stare i brzydkie mogą w nich posotać.“ Od tej chwili wszystkie damy pozostawiają swe kapelusze w szafach garderoby teatralnej.

* * *

Jadno z pism naszych podniosło niedawno myśl spocyjalnego wydawnictwa książek *dla ludu*. —W istocie myśl ta nietylko dobra ale *na czasie*. Dziś ludek nasz wiejski bierze się do czytania i brałby się tym chętniej, gdyby *miał co czytać*.—Idzie więc o trzy najważniejsze rzeczy: 1) o pisanie książek ludowych 2) o wydawnictwo tychże książek i 3) o umiejętne podsuwanie ich tym, dla których są przeznaczone. — Co do pierwszego, to jesteśmy niemal pewni, że pisarzy ludowych znalazłaby się u nas bądź co bądź odpowiednia liczba, że książki o jakich mowa umiałby może kto pisać, gdyby właśnie każdy z piszących miał pewność że praca jego znalazłszy nakładcę nie

milczy uroczyście w gładkim źwierciadle jeziora, ta sama kropla bieleje śniegiem, rumieni się krasą jagody na licu, błyszczy zimnym kryształem lodu i ciepłą łzą w oku, kropelką mleka wyciska się z piersi matki, gorącym strumieniem krwi krąży w mózgu męża i t. d. Całą wieczność moglibyśmy krążyć po wszechświecie z tą kropelką wody do nieskończoności, z nią obeszlibyśmy wszystkie góry: chmury, wszystkie morza i rzeki, wszystkie lądy i lody, wszystkie grody i groby, wszystkie czaszki i serca ludzkie. Lecz zostawmy tę fantastyczną wędrówkę, by niebyć posądzonemi, że się zbyt dajemy unieść wyobraźni i poświęcamy treść naszej rozprawy obrazowości, chociaż prawda ta jest tak prosta i jasna, że ją nawet umysł dziecka bez najmniejszej trudności obejmie. Odkąd francuski uczony Antoni Lavosier z wagą w ręku dowiódł światu, że nic w naturze nie niknie bez śladu, że ani jeden atom materyi nie zatraca się, a w kilkadziesiat lat później Doktór Majer z Heilbornu odkrył mechaniczny równoważnik ciepła a następcy jego w osobie pierwszorzędnych uczonych i myślicieli, rozwinęli i uzasadnili teoryją Levoisier'a o niezniszczalności materyi, również odnośnie do sił przyrody, odtąd niezniszczalność materyi i siły stała się aksiomatem, ewangeliją współczesnego przyrodoznawstwa, którą wszyscy jednomyślnie uznają. d.c.n.

KAROL DICKENS.

(Dokończenie).

Późniéj dopiero wydając „Old curiosity Shop" i „Nicolas Nikleby,„ doświadczeniem nauczony i za poradą przyjaciół, korzystniejsze dla siebie porobił układy. Odtąd pobierał od wydawców swoich rok rocznie przynajmniej po 50,000 franków— i wreszcie, po nędzach dzieciństwa, walkach o chleb powszedni w młodzieńczym wieku i przejściach drażliwych, jakie towarzyszyły pierwszym jego powodzeniom— przeszedł w pełnię życia, rozwinął genijusz swój wszechwładnie i przestawał bez troski z istotami ukochanemi—których otoczenie stokrotnie jego siłę żywotną zwiększało.

Ponieważ zawsze z natury, wedle własnego malował serca i jedynie rzeczywistą życia podejmował stronę, sam swemi kreacyjami łudził się jak najzupełniej. Mówił o bohaterach swoich w gronie przyjaciół, jakoby o osobistościach żyjących istotnie. Jak n. p. „Zechcesz pewnie mieć wiadomość o Sally, myślę, że jesteś zadowolnionym z postępowania Dicks'a w obec miss Walkes." Raz nawet napisał do przyjaciela: „Jadę na wieś, bo muszę nająć mieszkanie dla Sampson'a, u którego Dick będzie aplikantem." Albo: „Miss Brass zaczyna kochać. Co zaś do „Old curiosity Shop," to mała i tkliwa Nelly będzie musiała umrzeć; ociągał się jednak z tą smutną ostatecznością, o ile mógł: to mu interes jaki przeszkodził, to święta Bożego Narodzenia, lub też inną jaką zwłoki wynalazł przyczynę, aż wreszcie przyparło go jego zobowiązanie literackie. „Jestem najnieszczęśliwszym z ludzi, napisał wtedy, ona obejmuje mnie swoim cieniem ponurym, że zaledwo jej spojrzenie wytrzymać zdołam. Gdy umrze, na długo nie potrafię przyjść do siebie i będzie mi jej brakowało wszędzie. Jest to dla mnie myśl tak bolesna, że Ci wyrazić tego nie umiem i wszystkie moje dawniejsze otwierają się rany. Nie przyjdę jednak na obiad do ciebie, ażeby z tego nie otrząść się stanu i pracy przynależnie dokończyć." Gdy zaś arcy-tworu dokonał, powtarzał: „Jestem smutny, żem towarzystwo tych ludzi utracił i pewnie już nie potrafię przywiązać się do innych."

Skoro go demon zapału nawiedził, Dickens zostawał jakby jego niewolnikiem: płakał, śmiał się—pracował z tak zaciętą namiętnością, niemal całkiem wyczerpywał swe siły żywotne. I wtedy to oddawał się różnym ćwiczeniom ciała—bawiąc się z przyjaciołmi jak dziecię. Pierwszym dlań zbytkiem był ogród w którym gry różne urządził: palety, kręgle i t. p. a we wszystkich był mistrzem. Toż samo i przy wyścigach w Petersham, gdzie wysilał się więcej, aniżeli konie wyścigowe. We wszystkim rządziła nim gorliwość cała i owa estetyczna namiętność, która do doskonałości wiedzie artystę. Sam wyrzekł o sobie, wyjawiając tajemnicę swojego artyzmu: „Wszystko, czymkolwiek się zająłem, starałem się jak najlepiej wykonać i całym temu poświęcałem się sercem. Wszystkiem oddawałem się duszą i ciałem i nic połowicznie nie czyniłem. Nigdy nic nie uważałem, za zbyt małe—i tym złotym prawidłem rządziłem się zawsze." — Tak mówił Copperfield— ale to Dickens siebie w tych odmalował wyrazach.

Wpływ Dickensa na kraj swój i wiek był wszechpotężnym i byłoby rzeczą zbyteczną podawać tutaj analizę dzieł znakomitych tego króla romansistów. Czytali je wszyscy i ocenili uczuciem—otóż i najwyższa pochwała. Dickens utwory swoje wylewał z duszy — to też zrozumiano je sercem.

Może najmniej był podziwianym jego „Barnaby Rudge," bo dzieje się w epoce dawniejszej, gdy społeczność angielska bezdusznie nosiła pęta drakońskich praw, gdy drobne występki jak n. p. kradzież wstążki lub kawałka chleba bywała śmiercią karana.

W powieści "Nikolas Nikleby" przedstawia nam autor rozdzierającą historyją proletaryjusza, wziętą z innego punktu widzenia—i tutaj znowu struna wibrująca w sercu Dickensa przemawiała do uczucia społeczności dzisiejszej.— "Pickwik", najznakomitsze dzieło Dickensa, ma głębsze jeszcze znaczenie i rozleglej humorystyczne. Wszystko, cokolwiek zająć potrafi, skupiało się tutaj w najhumorystyczniejszym obrazie.

Podobno mając przed sobą „Pickwick papers" skreślił Mr. Forster fizyjonomiję i wielkie stanowisko literackie swojego przyjaciela. A wspominając o tym ocenieniu pełnym znaczenia, przyznać należy, że autor tegoż był myślicielem, publicystą znakomitym, liberalistą i uczonym. Nikt nigdy jaśniej i z większym życiem przedmiotu tego nie opracuje. Opisując pierwszą podróż Dickens'a do Ameryki i odbierane tamże owacyje, Mr. Forster podaje przyczyny, które dlań w nowym świecie wyższy jeszcze, aniżeli w Anglii, wywołały entuzyjazm— i wyjaśnia zarazem powody tej pupularności, jaką sobie wszędzie zjednać potrafił.

„Poped ten—twierdzi Mr. Foster. — powinien był po za morzem koniecznie objawiać się goręcej, bo strona serdeczna i szlachetna genijuszu jego była tamże ogólniej i z głębszym pojęta uczuciem. Szczera wesołość, którą ozdobił najzwyczajniejsze formy życia, nową nadając im krasę; względna żartobliwość zwiększająca rozrywki niewinne,— musiały w społeczności tak zaszczytnie wyjątkowej, wywołać dla Dickens'a uwielbienie ogólne, i niemal osobistą wdzięczność. Amerykanie odczuli w młodym autorze protestacyją wcieloną tego, co właśnie w instytucyjach angielskieu naganiali. Istniało po między nimi a matką-ojczyzną pewne współzawodnictwo entuzyjazmu w zasadach i idejach: „Wy uwielbiacie tytuły,—mawiali— bohaterów wojskowych, milijo-

---

pójdzie na marne. Co do wydawnictwa, to wielu z naszych wydawców zrobiło tak poważne interesa na romansach, powieściach i wydawnictwach zbiorowych, że doprawdy, nie byłoby od rzeczy wziąć się do dzieł istotnego pożytku, i *istotnej potrzeby.* Mamy zresztą u siebie pewnego wydawcę—potentata, mamy *spółkę wydawniczą*. Spółka ta wydała już parę cennych publikacyj. — Że jednak tego co dobre nigdy nie może być za wiele, czyby więc sz. spółka nie zechciała być tego samego zdania i wydawnictwa książek ludowych wziąć na seryjo do serca. Byłaby to zasługa podwójna —a i o korzyściach materyjalnych przedsięwzięcia niepodobna jest wątpić. Chłopi nasi, powtarzamy, chcą czytać, pewność więc zbytu jest niezawodna, i to tym więcej że zbyt ten ułatwionym obecnie być może i powinien. Może: bo wobec istnienia i rzetelnego rozwoju warszawskiej spółki *kolportacyjnej*, każdy prawie partykularz, każdy najodleglejszy zaścianek przychodzi do posiadania własnej księgarni (agientury spółki); powinien—bo do szerzenia światła wśród mas nierozwiniętych inteligencyja wioskowa poczuwa się już potroszę a jest nadzieja że obowiązek ten, we *własnym* zresztą interesie inteligencyi wspomnionej—przeniknie głębiej. Czekamy więc jedynie *pierwszego* kroku ze strony panów wydawców—a czekać nie powinniśmy długo...

* * *

Kiedy mowa o oświacie ludowej, mimowoli bierze nas chętka zwrócić się ku panom wiejskim. Gdyby ktoś chciał bliżej określić: co też panie te *robią*, w niemałym znalazłby się kłopocie. Większość bowiem naszych gospodyń wiejskich nie chce lub nie umie znaleść sobie odpowiedniejszego zajęcia, i używając słodkiego dolce farniente —zmieniając tualetę po kilka razy na dzień, i jeżdżąc tylko zwizytami uważa się za...za lalki. —Otóż czyby takie panie nie zechciały zmienić roli, i jak zrobiła jedna z pań w łukowskim potworzyć rodzaj Szkółek dla dziewcząt wiejskich? W szkółkach podobnych obok nauki czytania i pisania mogłaby być zaprowadzoną nauka „robót kobiecych" a nawet przy dobrej woli inicyjatorek, dziewczęta takie mogłyby się uczyć szewctwa, krawiectwa i t, p. Kto wie jak trudno o jakiegokolwiek rzemieślnika na wsi, ten i myśli naszej nie weźmie, za zbyt idealną. Wiemy dobrze, że działalność tego rodzaju, napotkać można silne i *najrozmaitsze* przeszkody. Wiemy jednak i otym, że nie ułatwienie, ale trudności „hartować powinny wolę." Z resztą niech panie nasze w razie niezależnych od nich przeszkód— „na sposoby biorą się" niech nie poprzestają na próbach, miłują *wytrwałość*,—a sprawa jedna z najdroższych, *sprawa oświaty ludowej* posunie się naprzód!

* * *

W miasteczku M. państwo D. mieli cór *dziewięć* bez posagu. Dziewięć cór bez posagu—kłopot nie lada. Rodzice jednak a głównie rozsądna matka wpadła po rozum do głowy i kwestyja posagowa załatwioną została. A w jaki to sposób, zapyta zapewno niejedna z ciekawych (chciałem powiedzieć bezposażnych) czytelniczek? O, w sposób nader prosty. Najprzód trzy córy najstarsze przybyły do Warszawy i wyuczyły się: jedna szewctwa, druga krawiectwa, trzecia introligatorstwa. Że zaś panienki te biedne, i pełne chęci do samodzielnej pracy, przeto uczyły się nie dla zabawki lecz dla zarobku, a przy takiej nauce każda z nich wydoskonaliła się w swym fachu otyle, że i sama zarabiać i drugich uczyć już mogła. Jakoż powróciwszy do domu młode rzemieślniczki, rozpoczęły naukę swych siostr, i dziś nie wątpimy że każda z cór dziewięciu mając *fach w ręku* będzie miała tym samym i bodaj czy nie najpewniejszy posag!— I cóż sz. czytelniczko, czy nie prosty to sposób zostać panną *posażną?*

* * *

nerów i potentatów, a my, mieszkańcy nowego świata, oddajemy młodzieńcowi z genijuszem i sercem cześć taką, jaką okazujecie królom i zwycięzcom— bo są rzeczy, które wyżej cenimy od majątku i szabli“

Urządzono dla Dickens'a— donosili ze Stanów Zjednoczonych Mr. Fichner i doktor Chaning—pochód tryumfalny, jakiego od czasu Lafayette'a nie widziano. Bo Danijel Webster przemówił do anglików: że Dickens więcej zrobił dla polepszenia doli ubogich, aniżeli wszyscy mężowie stanu, zasiadający w parlamencie. I to zaleca go szczególniej narodowi, którego prawa i instytucyje właśnie ubogich na pierwszym stawią względzie. Dickens do prac swoich czerpał przedmioty z ich cierpień i namiętności, bo cnoty napotykane w masach, najtkliwszych dostarczały mu obrazów. Dzieła jego mają głównie na celu obudzenie politowania; a obojętność i wzgardę, które żywiono dotąd dla tej większości przygnębionej, pragną zamienić w uczucie oburzenia na niesprawiedliwość i nędzę“.

Podróż do Ameryki nastręczyła Dickens'owi jeden z najzabawniejszych epizodów do powieści „Martin, Churrlewitt“.

Przybycie swoje opowiada w liście do przyjaciela w ten sposób: „Zamięszanie panowało tak wielkie, że dopiero po godzinie całej na ląd dostać się mogłem. Stałem właśnie na pomoście z kapitanem, gdy kilkunastu ludzi, z niebezpieczeństwem życia, rzuciło się na pokład. Każdy miał pod pachą wielki zwój dzienników, a naszyi c a c h e n e z brudny niezmiernie.— „A! —pomyślałem, to jakby na London-Bridge,—sądząc że widzę kupczących dziennikami—gdy tymczasem byli to wydawcy we własnych osobach. Wpadli na mnie wszyscy od razu ściskając mi ręcę, jakby szaleni. To też i ja ściskałem ich nawzajem frenetycznie—szkoda, żeście tego nie widzieli. A wstrętni, obmierzli byli mi ci ludzie brudni, zbłoceni, o wielkich zębach i wywróconych wargach wywołujący na każdego przechodnia: Czy byłeś przedstawiony przyjacielowi mojemu Dickens'owi? Czy chcesz, bym cię prezentował?— Jeden z nich pobiegł naprzód o dwie mile, by pokoje dla nas i obiad zamówić. Jakiś jegomość, który do Anglii był do mnie napisał, ażebym go portretował, przysłał swój powóz, który czekał na mnie, zanim jeszcze na brzeg wysiadłem. Drzwi moje w ciągłym oblężeniu zostają, a ulica zapchana ludźmi. Okrzyk: „H u r r a h!“ towarzyszy mi wszędzie. Odbieram v o l u m i n a poezyj sążniste komplementa prozą, listy i zaproszenia — a cóż dopiero powiedzieć o dedykacyjach które jedne gonią za drugiemi? — Nigdym tylu waryjatów nie widział!—Gdy wieczorem idę na zebranie jakie, ścisk otacza mnie tak wielki, że zaledwo odetchnąć potrafię. Gdy mnie gdzie na obiad zaproszą, muszę gadać o Bóg wie czym, i ani wiem z kim. Gdy wejdę do kościoła, by wypocząć chwilę, ławkę moją otoczy tłum wiernych— lecz nie pobożnych wcale. A co gorsza! Kaznodzieja, stojący na kazalnicy, zwraca się ku mnie—mówi do mnie — mówi o mnie— i patrzy się ciągle na mnie! —Wsiadam na kolej żelazną — konduktor nie chce mnie samego w wagonie zostawić. Gdy wysiadam na stacyi, by szklankę wody wypić— ciekawe spojrzenia, skoro tylko usta otworzę, sięgają aż w głąb mego gardła.— Nie chcę przesądzać charekteru Amerykanów, alebym się obawiał, gdyby który z radykalistów naszych przybył do Anglii— mąż, który nim został przez uczucie, a nie wyrozumowanie, refleksyję i prawość umysłu—lękałbym się, ażeby nie powrócił t o r y s'e m.

„Nie chcę przesądzać charakteru Amerykanów!“ Dickens i w czasie drugiej do Ameryki podróży, dziesięć lat później, od tej nie odstąpił reguły, a malował co widział i na tym koniec. Gdy jednakże serce jego przemówiło, to i pochwalić umiał gorąco. — Ukazanie się powieści „Martin Churrlewitt“ wielce rozgniewało Amerykanów, bo zapomnieli, że kreśląc rażące zdrożności, traktował ich jako współziemian, jak braci, którym otwartością usłuży się najlepiej. Dickens zbyt wielką miał duszę, by nie ocenić prawdziwej wielkości narodu, i otóż, co o nich powiedział: „Amerykanie są serdeczni, uczynni, dobrzy, gościnni pełni szczerości, a często dystyngowani; tak mało przesądni, niechcielibyście uwierzyć— gorliwi entuzyjaści. Wobec kobiet okazują rycerskość; są grzeczni, uprzedzający, bezinteresowni. A gdy powzięli skłonność dla kogo—jak n. p. dla mnie — oddadzą się całym sercem i wspaniałomyślnie. Tam rząd jest ojcem ludu i czuwa troskliwie nad biednym, nad dzieckiem, nad kobietą, nad chorym i uwięzionym. Lud prostaczy usłuży ci na ulicy, a datku za to nie przyjmie żadnego. Pragnienie zobowiązania sobie drugich jest u nich powszechnym. I nigdy nie wysiadłem z wagonu lub statku bym nie poznał kogoś, którego żal mi było pożegnać. Często owi przyjaciele przybyli zdaleka, by mnie odwiedzić — a jednakże tego kraju nie kocham!— Nie chciałbym tam żyć—a nie nie wiem dlaczego?—Muszę wszelako mieć słuszność, bo wszystko co tam poznałem i wszystko co widziałem, powinnoby mnie skłonić do miłości. — Znać z tego ustępu, ile wdzięczności czuł dla Amerykanów i że oni niesłusznie oburzali się na jego otwartość.

Za powrotem z tej tryumfalnej po Ameryce podróży, Dickens rok trzydziesty skończył, i stanął właśnie na najwyższym szczeblu sławy i u szczytu pomyślności. To też cała postać jego wyrażała miłość i szczęście. Nie sprawdziły się zatym z trójnoga głoszone przepowiednie. Q u a r t e r l y R e v i e w, który wyrzekł 31 października 1837 r.: „Łatwo dostrzedz, że wena homorysty wyczerpuje się. Mr. Dickens pisze za szybko i zawiele. Jeżeli tak potrwa, nie potrzeba być prorokiem, ażeby przewidzieć jak skończy: wyrosł jak grzyb, upadnie jak źdźbło trawy.“ Tymczasem źdźbło trawy wyrosło w dąb. „Dickens jakoby był ze stali wykuty—wyrzekła miss Carlyle — a z jego ust rozchylonych, jaśniejących brylantowym uśmiechem, zdaje się, że dla wszystkich którzy go otaczają, radość i szczęście obfitym płyną strumieniem.“— Umiał czuć przyjaźń duszy swojej zapałem — i umiał miłość odpłacać miłością, bo dla niej był stworzonym.

Nie ma jednak życia bez cierni a wszelka szczęśliwość ma również odwrotną swoję stronę. Tak też było i w życiu Dickensa. Małżeństwo jego przedwczesne nie przyniosło mu szczęścia a po latach dwunastu pożycia niezgodnych z sobą usposobień, nastąpiło rozłączenie. Kto rozumie znaczenie domowego spokoju i szczęścia w życiu takiego jak Dickens człowieka, ten pojmie łatwo ogrom jego niedoli.

Karol Dickens umarł licząc lat 58—nie mogąc już nic więcej do swojej literackiej dodać sławy.— W dojrzałym wieku wiele miewał odczytów i kilka redagował przeglądów. Czynność jego zwiększyła się jeszcze, potrzebował rozrywki; odbywał także i częste podróże, które stają się koniecznemi niekiedy dla istot cierpieniem dotkniętych. Choroba jego, spowodowana wycieńczeniem nerwowym, nie trwała długo! Roku 1870 udał się na wieczny spo-

---

Była pewna droga żelazna, byli naturalnie obsługujący ją „kolejnicy“ i była tam także *własna*, tych ostatnich, kasa zjednoczenia. Jeden z kolejników pobierający 260 rubli rocznej (!) pensyi, ma chorą ciężko matkę— ma brata w szkołach któremu pragnie dopomódz, a że pensyjka dostateczna zaledwie na nędzne utrzymanie życia starczy, naturalnie nie na zaspokojenie tylu gwałtownych potrzeb, ów przez to skłopotany urzędnik zanosi najpokorniejszą prośbę do wysokiej Władzy kolejowej, o udzielenie mu z *własnej* urzędniczej kassy 40-to rublowej pożyczki. I cóż myślicie. że prośba tyle zdaje się racyjonalna odniosła pożądany skutek? — Nie. Władza zadekretowała: „*odmówić*“. A dlaczego? —Bo „kasy zjednoczenia“ na naszych drogach żelaznych mają „cele *tylko* emerytalne.“ A dlaczego nie mogą mieć zarazem celów pożyczkowych? Dlatego że na to nie pozwala ustawa. A dlaczego nie pozwala? O! to jest tajemnica, wiadoma chyba tylko samym, autorom ustawy.— Lecz mówmy na seryjo. Płaca kolejników w ogólności jak wiadomo, jest nędzną, drożyzna się wzmaga, setki już tysięcy rubli spoczywają w kasach urzędniczych bezczynnie, a urzędnicy w nagłących potrzebach chwili zaprzedawać się muszą lichwiarzom.— O reformę też „kas zjednoczenia“ o przerobienie ich, z ekonomicznego non. sensu, na instytucyje istotnego pożytku, dopominano się już niejednokrotnie i dopominano się głośno, głosy te jednak odbijają się o kolejowe autorytety jak groch.... Czy tak będzie, trudno odgadnąć;—to tylko jest pewne, że jeżeli kiedyto dziś zwłaszcza w czasach *wzrastającej drożyzny*, reforma kas i zasad nastąpićby powinna...

* * *

Oj! ten—ten kredyt! Ciężka to z nim sprawa—ale bądź co bądź zanosi się na *lepsze*; i o ile tak jest oto jeden z dowodów. Projekt ustawy, „Towarzystwa Wzajemnego Kredytu“ dla rolników, przemysłowców, i handlujących, gubernji kaliskiej i piotrkowskiej przedstawiony już został za pośrednictwem właściwego gubernatora ministrowi skarbu do zatwierdzenia. Dobrze więc że projekt *wydobywszy* się z opieki początkowej poszedł już dalej, tam, lżej mu będzie. Dobrem jest i to że mieszkańcy obu wspomnionych gubernij rozumiejąc widocznie praktyczną doniosłość kredytowych instytucyi śpieszą rączo z zapisywaniem się na wkłady przyjmowane przez upoważnionego w tym celu p. Kiedrzyńskiego. Liczba wpisanych wynosi podobno dotąd 110 osób — których wkłady wynoszą dotąd 44,060 rs. zapisanych a 44,700 rs. poręczonych. Niektórzy utrzymują że w miarę zbliżania się chwili otwarcia Towarzystwa, liczba zapisów i cyfra wkładów, tem szybciej wzrastać i podnosić się będzie. Nie wątpimy ani na chwilę, że przepowiednia ta co do słowa się ziści. Kredytu *racyjonalnego* jak najpilniej nam trzeba,—a wszelka na tym polu działalność, połączona jest z tysiącami mozołów i milijonami przeszkód. Kiedy więc *zdarzy* się fakt, że przeszkody usuniętemi zostaną a dana instytucyja ujrzy światło dzienne,—pielęgnujmyż ją z całą ekonomiczną troskliwością, trzymajmy ją wszelkiemy siłami,—zapewnijmy byt trwały, i korzystajmy z niej w możliwie najrozleglejszy sposób!

* * *

W dalszym pogorzeli naszych miasteczek mamy do zaznaczenia: Bełchatów w gub. Piotrokowskiej, stracił 70 domów; i miasteczko Koło *tylko* 8 domów,— osada Stawiszyn 18 stodół. Paliły się Żarki, Międzyrzec i t, d. Nie wyliczamy wszystkiech miejscowości, bo wyliczyć ich naraz trudno. Nie ma, rzec można dnia by wieść o „nowym“ pożarze nie nadeszła. Miasteczka się palą, oto dziś głos powszechny! Przyznać jednak trzeba, że mieszkańcy partykularzy nauczeni smutnym doświadczeniem poczynają myśleć o miejscowych *strażach ogniowych*.

czynek tą samą drogą do Westminsteru — po której przed laty trzydziestu dążył upojony pierwszym swoim literackim tryumfem. Uniósł do grobu pociechę wyższą po nad wszelkie uwielbienia ludzi— bo przekonanie, że wiele dobrego zdziałał.

Leon Quesnel.

UWAGI OGÓLNE

O WYCHOWANIU I WYKSZTAŁCENIU DZIEWCZĄT.

PRZEZ

Jadwigę Ochorowicz.

CZĘŚĆ II.

Szkoły przychodnich i wpływ rodzicielski.

(Ciąg dalszy).

VII.

Szczęście i pomyślność rodzin, to szczęście całego narodu: bo z rodzin naród się składa...

Lecz czemu powiecie, cofać się w owe czasy ciemnoty i fanatyzmu?... Czemu?.. bo dusza nasza tęskni za szczęściem, które się nam wymyka, bo jak roślina ku słońcu zwraca liście swoje, tak serce nasze pragnie miłości, która coraz to dalej z pod strzech naszych uchodzić zaczyna.. zabierając szczęście rodzinne, osłabiając węzły łączące nas z ojczystą ziemią, która, zawsze drogą nam jest —i być powinna!... „Miłość mówi mędrzec starożytności zaspakaja ludzi, ucisza morza, uśmierza wiatry, sen i spokój boleści daje. Przez nią to zbliżają się ludzie i przestają być sobie obcemi. Zasada i węzeł wszelkiego społeczeństwa, wszelkiej spójni przyjaznej, przewodniczy ucztom, chórom i ofiarom. W duszę słodycz wlewa, wszelką troskę z niej wygania. W życzliwość obfita, w nienawiść uboga. Przyjazna dobrym, przez mędrców uwielbiana, bogom miła, przedmiot żądzy tych, co jej jeszcze nie posiadają, drogi skarb dla posiadających ją, macież dostatku, przyjemności, rozkoszy, lubych wdzięków, tkliwych żądz i namiętności, czuwa nad dobremi a złych unika.“ (²)

“Miłość jest siłą wydającą światło i życie, siłą—którą posiadamy wszyscy, ale wtedy tylko staje się ona potężną i działającą: skoro damy jej wyraz pewien —wydobędziemy ją z siebie.“ (³)

A my właśnie nie pamiętamy o tym—Myśli nasze błąkają się bezustannie. Tęskniąc za ową szczęsną krainą—marząc o chwilach owej błogiej swobody—zapominamy że urzeczywistnienie tych pragnień tak gorących, w nas samych niezmiennie spoczywa... Że brak nam tylko silnej woli i wytrwałej pracy. Że trzeba nam zapanować nad namiętnościami— wyrzec się własnego *ja*—a wydobyć z siebie ów zasób wrodzonej miłości, by ukochać ludzkość! .. Następnie— podać sobie ręce, zjednoczyć siły, wspólnemi wesprzeć się chęciami i dopomagać sobie wzajemnie, aby wiedzą pokierować tak: iżbyśmy zamiast wciąż staczać walki bezowocne, przekonali się raczej wszyscy —że nauka nie odrywać nie ma nas od obowiązków, ale dopomagać nam do należytego ich pełnienia oraz prowadzić nas do szczęścia może i powinna!..

Tymczasem dotąd dwu jedynie trzymamy się ostateczności: albo szukamy światła w nauce, i bezwzględnie czy grunt do przyjęcia zdrowego jej ziarna został właściwie przysposobiony, z gorączkowym pośpiechem zwracamy się ku jaskrawym promieniom tego słońca, które wzrok nasz razi zbyt silnym światłem— a niekiedy nawet oślepia zupełnie... Lub jeśli — dzięki silnej naturze, uda nam się pokonać wszelkie trudności i pożądanym bogactwem nauki rozum napełnić,— to znów serce nasze na tym szwankuje, bo rzadko bardzo umiemy zachować tak pożądaną równowagę między tym rozumem a sercem najczęści w sercu rozsiada się posucha...

Albo też znów, folgując zupełnie sercowym wymysłom, puszczamy wodzę imaginacyi i oddajemy się źle zrozumianej dewocyi — która potępia z góry wszelką nowość; widzi zgubę dla duszy we wszystkim, co się sprzeciwia jej upodobaniom, co dąży do zwalczenia przesądów i bezzasadnych uprzedzeń. Słowem—fałszywa dewocyja, nie przypuszcza, aby rozum ukształcony mógł żyć w jedności i zgodzie z sercem—bez narażenia duszy na niebezpieczeństwo. Fałszywa dewocyja zapomina— że udoskonalając się, pracując,— nietylko nie mijamy się z przeznaczeniem, ale owszem idziemy za głosem Boga i najdokładniej spełniamy pozostawione nam święte wzory... Bo miłość i praca, są podstawą nauki Chrystusa.

Lecz trzeba tylko tę pracę umiłować—trzeba przedewszystkim powinności nasze poznać i pokochać czystym uczuciem,— ogarnąć boską miłością, a wtedy znajdzie się energija i siła, wytrwałość, cierpliwość, i wyrozumiałość, spokój wewnętrzny i zadowolenie — a więc zgoda z sobą samym, z przeznaczeniem—a tuż za niemi... i szczęście się nam ukaże... Wolni od uprzedzeń, od zarozumiałości— trafimy na gościeniec; ujrzymy prawą drogę przy jasnym i czystym blasku rozumu, któremu serce miłością przyświecać i nią ku dobremu zapalać nas będzie.

Wtedy pracy naszej ludzie nie przyganią z pewnością, a Bóg pobłogosławi niezawodnie! Wtedy praca nasza będzie modlitwą,—nauka spełnieniem powinności.—Bo jak Arystydes(¹) powiada „Pszczoła, gdy ciągnie miód „z kwiatów, świeżości ich zgoła nie narusza.

Lecz prawdziwa pobożność jeszcze lepiej czyni; bo nietylko niczyjemu powołaniu —i żadnej sprawie szkody nie przynosi, lecz owszem, wszystkie upięknia i zdobi. Wszelki drogi kamień rzucony do miodu, nabiera nowego sobie właściwego blasku: podobnie każdy człowiek według powołania swego, przy pobożności staje się w pożyciu milszym. Stąd trwalszy pokój w rodzinach, bezpieczniejsza ufność w miłości małżeńskiej, wierniejsza służba krajowi; stąd wszelkie zajęcia, i poczciwa praca słodszemi się stają.

„Błędem przeciwko wierze, chcieć wygnać życie pobożne z gospody małżeńskiej, z domów rzemieślniczych, z obozów i ze dworu książąt. Ale w onych powołaniach nie ma miejsca na pobożność jedynie bogomyślną klasztorną, zakonną; lecz krom onych trzech rodzajów pobożności, są inne rozliczne, właściwe ludziom żyjącym w powołaniach świeckich, a pragnących doskonałości chrześcijańskiej—mówi Ś-ty Franciszek Salezy.“ (²)

VIII.

My też bynajmniej nie odrzucamy pobożności— nie naruszamy przepisów *świętej wiary* przodków; ale owszem—pragniemy z całej duszy, by ona była podstawą wychowania—fundamentem, na którym opiera się niewątpliwie moralne szczęście całego narodu!...

Bo jeśli koniecznemi są przepisy towarzyskie, formy światowe; kodeksa praw cywilnych, krępujące ciało i ducha naszego— to jakżeby się można obejść bez przepisów duchownych—czysto moralnych, któreby łagodziły namiętności, powstrzymywały wrodzone popędy w pewnych zakreślonych granicach, skłaniały je ku dobremu, wznosiły i uszlachetniały duszę, oświecały rozum, kierowały wolą i sumieniem?.. Lecz pragniemy—aby te wszystkie wzniosłe przepisy nie kończyły się na słowach, nie zawierały w księgach, ale ujawniały w czynach; bo jak pismo Ś-te mówi: „Z owoców ich poznacie.“ —A bez pracy, nie będzie kołaczy, powiedziano... Chcąc mieć owoc szlachetny, trzeba też szlachetną płonkę na dziczce zaszczepić.,. Chcąc mieć plon obfity— niedość ziemię uprawić, trzeba jeszcze zdrowe ziarno w nią rzucić, strzedz i pielęgnować... Wtedy dopiero z rozkoszą dziełu naszemu przypatrywać się możemy.

Uwielbiamy wynalazki — wielkie dzieła sztuki umiejętności; lecz—czyżby człowiek podołał temu wszystkiemu, gdyby Stwórca nie był złożył w nim zarodów godnych swojej wielkości?...

Bez pracy wszakże—niczegobyśmy się nie doczekali! Powinniśmy kształcić się i doskonalić a nie stać na jednym miejscu, jak ów kamień, który zawadą tylko będzie niezawodnie, jeśli się go pozostawi wpoprzecz drogi, dlatego, że go tam los postawił...

Ktoby wszakże zechciał odrazu być wielkim, skarłowacieje z pewnością... Kto zechce wyrość duchem, gnębiąc ciało—nie zajdzie daleko. Kto zechce imponować ciałem znikczemniając ducha—temu sztuczne skrzydła niewiele pomogą—zostanie przy ziemi, jak ów gad, któremu pełzać tylko wolno.

A więc i nadtym pracować powinniśmy, by ustalić harmoniją między ciałem i duchem, a pracować ciągle i wytrwale... pielęgnować i wzmacniać, uzacniać i kształcić duszę i ciało, by z tych nierozdzielnych części utworzyć jednę szlachetną całość... człowieka! Od pierwszych wrażeń dzieciństwa, znależy niewątpliwie moralna wartość całego żywota. Wychowanie więc, zwłaszcza pierwotne rodzinne wychowanie, najgłówniejszą tu gra rolę. Ona to daje społeczeństwu zacnych i silnych lub wątłych i bezbarwnych obywateli. Bo wszystko, czym się odznaczają pojedynczy członkowie państwa, staje się niejako cechą wad lub przymiotów, słowem, cechą charakteru całego narodu: mówi Rollin.

Trzeba więc światłych i zacnych rodzin, by domowe ognisko było niezachwianie źródłem cnót wszelkich. A że kapłanką tego świętego ogniska, jest zawsze i być powinna niewiasta, bo takie jest najwyższe, najszczytniejsze jej zadanie, należy więc ją kształcić. Ale dowiedzionym jest, że tylko w zdrowym ciele zdrowa jest dusza — a więc... trzeba kształcić i wzmacniać ciało i duszę tej niewiasty; by jej dać myśl zdrową, wzniosłe uczucie i jasny pogląd na życie i stosunki społeczne. W umysł jej rzucić zdrowe i bogate ziarno nauki, aby to kiełkując swobodnie, zasilone serdeczną rosą, wzrość mogło w rozłożyste drzewo z któregoby z czasem społeczeństwo szlachetny owoc zbierać miało prawo.

d. c. n.

(¹) Ant. Górnicki—„Powrot do Ojczyzny.“

(²) Platon.

(³) Miss Becher Stowe—przekład M. Ilnickiej.

(¹) Obrońca religii chrześcijańskiej, za czasów Adryjana cesarza.

(²) Filofea—Roz. III.

GOSPODARSTWO I PRZEMYSŁ DOMOWY.

Kawa jako środek do odświeżania powietrza przy łóżku chorego.

Wiele chorych osób a szczególnie kobiet, nie znosi odoru chloru i kwasu karbolowego, używanych powszechnie jako środki dezinfekcyjne.

Doglądający chorego są w podobnych razach bardzo zakłopotani, jak odświeżyć powietrze w pokoju, w którym albo wcale albo tylko na czas bardzo krótki otwierać można okno lub lufcik. Zwykle w ówczas pokój spryskiwanym bywa wodą kolońską, lub też wykadzanym. Oba te środki wcale jednak nie niszczą szkodliwych miazmatów i tylko woń nieprzyjemną zepsutego powietrza głuszą inną przyjemniejszą wonią.

Kawa świeżo upalona wydaje dość przyjemny zapach, nadto działa na szkodliwe miazmiata, znajdujące się w powietrzu. Chcąc więc powietrze przy chorych utrzymać w czystości, należy w pokoju, w którym chory się mieści, parę razy w ciągu doby spalić po kilka ziarnek kawy na rozpalonej łopatce. *(B.)*

Niezawodne ogórki na zimę.

Po zerwaniu wieczorem ogórków samych zielonych i zdrowych, namoczyć je w zimnej studziennej wodzie na noc, nazajutrz wytrzeć do sucha każdy, ułożyć w baryłkę, przekładając liśćmi wiśniowemi, dębowemi, koprem, struganym chrzanem. Wtedy dopełniwszy baryłki, zabić ją denkiem, a przez otwór zalać wrzącym: następującym roztworem.

Na garniec wody wrzącej wsypać pół funta, nie więcej soli, półłuta saletry tłuczonej, ziarnko ałunu wielkości grochu polnego i kwaterkę okowity. Zabić szpont i postawić w piwnicy, obracając co kilka dni baryłkę. Po kilku tygodniach są dobre, a w zimie jędrne i wyborne do jedzenia. *(B.)*

O szkodliwym używaniu kamfory jako środka domowego.

Kamfora w wielu domach ważną odgrywa rolę jako lekarstwo familijne i używa się przy małych niedomaganiach: ma ona usuwać wszelkie cierpienia, leczyć obrażenia zewnętrzne it.p. Lecz działa ona na nerwy drażniąco. Jest materyją, która działa podobnie jak opijum, alkohol, jeżeli użytą będzie w małych dozach; w większych ilościach porusza system nerwowy, skutkiem czego spowodować może kurcze, spazmy a nawet śmierć.

Dalsze działanie kamfory polega na drażnieniu błony śluzowej żołądka, sprowadza obstrukcyją, a następnie zapalenie. Wszystko złe i dobre wpływa z drażnienia nerwów i draźnienia miejscowego. Należy więc być bardzo ostrożnym w szafowaniu tym środkiem.

T. R.

ROZMAITOŚCI.

— Skwary w Paryżu dochodziły w ostatnich dniach do 40 i 42 stopni Celsjusza. Na ulicy konie padały ze znużenia. Dnia 10 z. m. po kilku tak skwarnych dniach spadł był nawalny deszcz z gradem i sprawił na kilku przedmieściach formalną powódź. Dzienniki paryskie dodają, że z powodu tak skwarnego lata Paryżanie spotrzebowują codziennie około 8,000 centnarów lodu, sprowadzonego po większej części z Szwecyji, Norwegii i Danii, a nawet z Szwajcaryi. W samym Paryżu istnieją fabryki wyrabiające lód sztuczny.

— *Nowy rezultat przelania krwi.* Ze sprawozdania o posiedzeniu paryskiej akademji nauk, pomieszczonego w „Dzienniku Urzędowym" z d. 26-go marca, Moskiewskie Wiadomości przytaczają między innemi zakomunikowany przez akademika Boulé wypadek pomyślnego przelania krwi. Operacyja ta wykonaną została przez profesora Beguier w spitalu „*Hotel Dieu*" na chorej, która potym wyszła ze szpitala zupełnie zdrową. Zwykle z krwi którą należy, przelać, oddzielają fibrin, dla uniknięcia tego aby krew nie skrzepła, ale ponieważ fibrin stanowi istotną część krwi, przeto usuwać z niej takowy, znaczyłoby przynosić krwi wielki uszczerbek. Na zasadzie tego Beguier, nie oddzieliwszy poprzednio fibrynu, wprost wydobył krew z żyły swego pomocnika, który chętnie zgodził się na tę operacyją, a następnie, ponieważ krew w ciągu czterech do pięciu minut zachowuje swą temperaturę, przelał, jeszcze gorącą w żyłę chorej, przy pomocy małej szprycki wynalezionej przez znanege Mathieu. Chora była to młoda kobieta znajdująca się w ostatecznym niebezpieczeństwie, tak że żołądek jej nie mógł już trawić żadnego pokarmu. W kilka godzin po operacyi puls zaczął bić szybciej, dnia następnego mogła już jeść, a obecnie jest zupełnie zdrową. Beguier, zamiast tego, aby jak zwykle, odbywać operacyją o ile można z największą szybkością, operował nader powolnie i wpuścił ogółem 80 gramów; takim sposobem jednocześnie stracił mało materyjału i uniknął wszelkiego mogącego wyniknąć przy tym niebezpieczeństwa.

D. W.

— *Nowy systemat budowy dróg żelaznych.* Podług doniesień gazet austryjackich, inżenier angielski Fell, znany z udziału swego przy budowie kolei żelaznej przez Mont-Cenis, wynalazł niedawno systemat przenośnych dróg żelaznych, który zyskać może wielkie znaczenie dla celów strategicznych i miejscowych. Polega on na tym co następuje: w ziemię wbija się długi szereg drewnianych palów albo żelaznych podpórek, w odległości od 12—15 stóp; podpórki te łączą się pomiędzy sobą belkami poprzecznemi szerokości 18 werszków, na których przymocowywują się do skraju górnego zwykłe relsy, a do dolnego tak zwane relsy kierujące. Relsy ostatniego rodzaju służą dla zapewnienia większego bezpieczeństwa przy ruchu pociągu, który, oprócz kół zwyczajnych, służących dla posuwania się, zaopatrzony jest jeszcze w koła horyzontalne. Przy pomocy oddzielnych przyrządów, te koła horyzontalne mogą być przyciśnięte do relsów kierowniczych z taką siłą, że dla pociąga jest absolutną niemożnością zeskoczyć z relsów. Ow nowy system przedstawia tę korzyść, że przy nim stają się zupełnie niepotrzebnemi wszelkie roboty ziemne, mularskie i rozmaite inne sztuczne, pochłaniające zwykle dobre dwie trzecie wydatków przy budowie drogi żelaznej; dalej doprowadza on do minimum, trudności, zawisłe od formy powierzchni ziemi, ponieważ daje możność radzić sobie łatwo z wielkiemi wzniesieniami; następnie zmniejsza o trzy czwarte wydatki na wywłaszczenie gruntów, ponieważ droga nie przenosi dwu sażeni szerokości i przedstawia się możność zadzierżawienia gruntu dla drogi żelaznej, a nareszcie, cała droga może być zbudowaną z niesłychaną szybkością. Przy dostatecznej ilości robotników, naprzykład 2,500, można zbudować po mili dziennie, ponieważ wszystkie części składowe mogą być przysposobione w fabrykach a aztym przygotowane wcześniej. Oczywiste jest stąd, jak ważne znaczenie może zyskać ten nowy systemat dla zaopatrywania armii w prowijant, dla przewozu broni, ranionych i t p. Rząd angielski zbudował w obozie instrukcyjnym w Aldershot około 2 mile takiej drogi, a odbyte tam szczegółowe próby uwieńczone zostały najpomyślniejszym skutkiem. Dla kopalń także już pobudowano niewielkie linije, których zupełne urządzenie kosztowało, w przybliżeniu, około 100,000 florenów na milę.

— W Berlinie zrobiono ciekawy wynalazek jest nim suchy atrament. Rozumie się, że atramentem tym nie pisze się piórem, lecz używa się go w sposób jak zwykły ołówek. Litery napisane tą nową kompozycyją chemiczną mają kolor jakby były napisane zwyczajnym ołówkiem; przy zdjęciu zaś kopii napisane litery występują w kolorze pięknego atramentu. Wynalazek ten będzie miał zapewne wielkie powodzenie, szczególnie w świecie handlowym.

Studenci chińscy. Korespondent indo-chiński gazety Times donosi, że obecnie w Pekinie zdaje egzamin dziesięć tysięcy studentów, mających już w kieszeni swej drugi stopień uaukowy „Ken-żin," a starających się o stopień wyższy—Dżin-dżre." Ten któremu uda się wyjść pierwszym z tak ogromnej liczby spółzawodników, będzie uważany w ciągu roku następnego za najuczeńszego człowieka ze wszystkich 18 prowincyj chińskich. Może wybierać sobie najwyższy urząd w cesarstwie. Cesarz wyznaczy następnie przysięgłych, którym poruczone będzie przeegzaminowanie na nowo osób otrzymujących trzeci stopień. Z 9,999 pozostających kandydatów wybranych będzie tylko 200; z tych 200 otrzyma stopień odznaczający się tylko 10 studentów; odpowiedzi ich na egzaminach, złożone piśmiennie, będą przedstawione w kosztownej oprawie przed oczy monarchy. Cesarz, przeczytawszy te dziesięć rękopismów, wybierze z nich trzy, które będą zasługiwały na nagrodę i tych trzech wybrańców otrzyma tytuł uczonych pierwszej klasy na rok 1874. Co się tyczy młodych ludzi, którzy otrzymali trzeci stopień uczony, to ci zostaną zaliczeni do kollegjum Chan-lin-joan, do ministerstw lub do prowincyjonalnych władz rządowych. Cele, w których zamykani są uczniowie, przysposabiający się do egzaminu, mają nie więcej jak sześć stóp długości, trzy szerokości a pięć wysokości. Deska przymocowana w środku celi, tylko na piętnaście cali po nad ziemią, służy im do siedzenia, a niewielka półka, przymocowana do ściany — za pulpit. Liczba takich wszystkich cel wynosi 3,000, a w ciągu całego trwania egzaminów, studenci są w zamknięciu i oddzielnie jeden od drugiego. Jeszcze dotychczas pokazują jednę z takich cel, nazwaną „czerwony smok," w której Kin-Lung czwarty cesarz teraźniejszej dynastyi mandżurskiej przygotowywał się do egzaminu. Zostawał on w niej zamknięty przez dziesięć dni, lecz prawdopodobnie, próba ta okazała się dlań zbyt ciężką i od tej pory studentom-kandydatom pozwolone jest wychodzić z swych klatek co trzy dni, z warunkiem powrotu dla tego, aby przepędzić w nich jeszcze trzy dni do końca egzaminów,

— Redakcyje dzienników angielskich posługują się pocztami gołębiemi, i bardzo dużo depesz otrzymują za ich pośrednictwem. Często zdarza się spotkać reporterów w różnych biurach administracyjnych, w salach posiedzeń trybunałów lub w miejscach zebrań publicznych, z małą klatką w ręku, w której mieszczą się dwa lub trzy gołębie pocztowe. Gdy który z reporterów zaopatrzy się już w dostateczny zapas notatek, puszcz z nimi gołębia na swobodę. Gołąb leci wprost do biura tej redakcyi, której jest własnością. Wszedłszy do gołębnika, własnym ciężarem swym porusza sprężynę, udzielającą ruch dzwonkowi, którego dźwięk zawiadamia o nadejściu nowiny.

— „Człowiek przemieniony w papier." Pod tym oryginalnym tytułem gazety niemieckie donoszą o okropnej katastrofie, jaka miała miejsce w fabryce papieru w Rastorfie, w bliskości Kiel. Schwytany przez maszynę robotnik, skutkiem własnej jego nieostrożności, był wrzucony do kotła, gdzie zmiażdżone kości i cząsteczki ciała zmieszały się z masą papierową.

Czytamy w Kur. Lubelskim. Przykazanie Boskie mówi: *„czcij ojca twego i matkę twoję"* a sumienie każdego człowieka, w każdej religii — święcie go wykonywa; bo czyż można nie czcić tych, co nam dali życie, co nas wychowali, co tyle kłopotów i zabiegów dla naszej egzystencyi ponosili. Jest jednak w Lublinie tyle wyrodny syn, że tych świętych obowiązków nietylko nie szanuje, ale nawet na starość swej biednej matki żadnych względów nie ma. Jakkolwiek dał on matce przytułek, to jednak używa jej do posług najnieodpowiedniejszych — a co gorsza bije bez litości. W zeszłym miesiącu dopuścił się tego karogodnego czynu. Biedna starowina z popodbijanemi oczami, musiała prosić lekarza o poradę na swe cierpienia, pobiciem spowodowane. Oto syn: — będąc bowiem sam ojcem, nietylko nie daje dobrego przykładu swym dzieciom, ale je usposabia do odpłacenia mu krzywdy babki. Człowiek ten egzystencyją swoją jedynie na dobrej opinii opierający —widocznie opinię tę za nic uważa, wart więc ogólnej pogardy: — bo kto nie szanuje matki, nie okazuje jej wdzięczności za mozoły i trudy w wychowaniu go poniesione — i nad jej staremi latami pastwi się, ten zasługuje na miano wyrodka społeczeństwa: — gdyż na nim cięży przekleństwo matki.

— Czytamy w *Kaliszaninie*: Słychać, że pp. lekarze tutejsi noszą się od niejakiego czasu z myślą założenia własnego Towarzystwa lekarskiego w Kaliszu. Już podobno nawet jeden z nich, wypracował projekt do odpowiedniego statutu. Daj Boże ziścić te nadzieje dla pożytku społeczeństwa i nauki, a ziszczenie to nie musi być znów tak trudnym, skoro Towarzystwo podobne zawiązało się świeżo w Lublinie w d. 4 b. m. na zasadzie ministeryjalnego zezwolenia. Wybrani doń większością głosów: na prezesa Dr. Juljusz Kwaśniewski, na wiceprezesa Dr. Feliks Głogowski, na biblijotekarza Dr. Gustaw Doliński (zaszczytnie znany z prac swoich b.członek Komitetu redakcyi „Opiekuna Domowego") i na kasyjera właściciel apteki p. Franciszek Xawery Russjan.

— Wkrótce ma podobno do Warszawy zjechać cyrk amerykański na olbrzymią urządzony skalę. Obecnie gości on w Toruniu. Mówiono nam, że samych koni ma 250, oprócz tego niezliczoną ilość wozów i różnych przyborów. Wozi z sobą namioty, które rozbija na placach dla pomieszczenia koni i służby, oraz całe urządzenie cyrkowe, które przy pomocy licznej służby w ciągu dwóch godzin ustawia. Utrzymują, że właściciel tego cyrku, jak na prawdziwego Yankesa przystało, założył się o ogromną summę z pewnym Anglikiem, że w danym czasie objedzie wszystkie miasta w Europie, z wyłączeniem mających mniej, niż 5.000 ludności i w każdym da przynajmniej trzy przedstawienia. Podobno już większą część Europy przejechał, a teraz ma nas uszczęśliwić swoją bytnością.

— Wychodząca w Jenie gazeta radzi lubownikom kwiatów następujący sposób utrzymania całych bukietów przez dwa tygodnie, a nawet i dłużej, w stanie pierwotnej świeżości: Bukiet winien być związany wolno i swobodnie mieścić się w naczyniu z wodą, w które go wstawiono. Woda ma być odmieniana każdego poranka z dodaniem świeżej szczypty saletry, a każdy uschły lub uwiędły listek należy uciąć wraz z łodygą.

— W Chicago w Ameryce odbywały się temi czasy konferencyje, w przedmiocie porozumienia się zarządów kolei europejskich z amerykańskiemi, co do ułatwienia podróży, za pomocą biletów sprzedawanych na tysiąc mil odrazu. Zarządy kolei amerykańskich są za projektem, byleby przyjęto ich wniosek, iż bilet brzmi nie na okaziciela, ale będzie imiennym i służącym wyłącznie jednej osobie.

— Niektóre pisma peryjodyczne w Austryi zaprowadziły u siebie zwyczaj podawania przy każdym nekrologu zmarłej osoby, nazwiska doktora, lub doktorów, którzy ją leczyli.

— Gazeta „Birża" w dowcipny dosyć sposób pisze co następuje: W gazetach berlińskich wydrukowano oryginalne ogłoszenie: „Dentysta N. wyrywa zęby: za pięć talarów bez żadnego bólu, za trzy talary z bólem znośnym, a za talara z okropnym." Dentysta N. podobny jest do kolei carsko-sielskiej, gdzie passażerowie 1-ej klassy przewożą się za 70 kop. bez skandalu, 2-ej klassy za 55 kop. z małym skandalem od czasu do czasu trafiającym się, a trzeciej za 30 kop. z ciągłą wielką awanturą, której ostatni akt odgrywa się w kancellaryi sędziego pokoju. *G. H.*

— Na szczycie gotyckiej wieży katedry w Metz; pomimo zabrania tego miasta z prowincyją, do której należy, przez prusaków, powiewała aż dotychczas trójkolorowa flaga, gdyż nikt nie mógł się odważyć zdjąć ją, aż dopiero nagroda 100 ralarów skusiła jakiegoś zręcznego a chciwego śmiałka, iż się tam wdrapał i zdjął sztandar francuski. Okoliczność ta przywodzi nam na myśl dwa podobne dowody odwagi i zręczności, połączonej jednak z najwyższą bezinteresownością.

Podobny dowód nieostrożności i męstwa, dał w r. 1850 po pażarze Krakowa prosty murarz. Gdy spłonęła gotycka świątynia XX. Dominikanów i z dachu pozostały tylko dwa trójkąty muru, chwiejące się za każdym wiatru powiewem i na szczycie jednego z nich, na kilkadziesiąt łokci nad ziemią, krzyż żelazny; ogłoszono 500 zł. nagrody temu, kto ten krzyż zdejmie, i przez to rozebranie tylnej ściany ułatwi. Długo nie było kandydata, aż wreszcie zjawił się człowiek już nie młody, niosący za sobą niewielką drabinkę, i ten przeżegnawszy się, wdrapał się aż do krzyża, zdjął i powrócił szczęśliwie na ziemię, w obec okrzyków podziwienia zgromadzonego ludu. Ofiarowanego sobie wynagrodzenia odmówił, przeznaczając je na budowę spalonej świątyni, i prosząc zdumionych obecnych przy tym zakonników, o modlitwę, z tą intencyją, aby on jeszcze mógł ten krzyż wznieść napowrót przy odbudowaniu kościoła. To jego życzenie podobno iż się ziściło, ale tego już nie jesteśmy pewni.

— *Urodzaje*. Z Płockiego piszą du „Kur. Codz," że tam zbiory bardzo liche. Pszenica jest piękna, ale żyto nieszczególne,, jarzyny spalone, ziemniaki zniszczały.

= Z nad Wieprza piszą do „Kur. Lubel." że tam sprzęt siana wypadł o połowę zmniejszony niż lat poprzednich; przy czym siano jest zamulone, w skutek czego da się uczuć brak paszy. Pszenica w tamtej okolicy jest ładną, żyta średnie, jarzyny przypalone, ziemniaki nędzne. W korespondencyi tej oddano duże pochwały kosiarce Buckeya.

— Miasto Królewiec obrucone będzie na fortece pierwszego rzędu.

— Tuż pod samym Krakowem, w Świątnikach Górnych (w Galicyi) wszyscy mieszkańcy od niepamiętnych czasów oddają się ślusarstwu, a głównie wyrabianiu kłódek, któremi prowadzili aż dotąd obszerny handel na Węgrzech i w księstwach Naddunajskich. Troskliwe o dobrobyt kraju austro-węgierskie ministerstwo handlu postanowiło założyć tam wzorową szkołę ślusarzy, pod warunkiem, aby i gmina w miarę możności przyczyniła się do ofiar, jakich przedsięwzięcie to wymagać koniecznie musi. Gmina oświadczyła się gotową udzielić na ten cel lokal, opał i światło dla szkoły, a oprócz tego pojedyńczy jej członkowie mają wnosić do kasy oszczędności w Krakowie oznaczoną składkę, aby zebrać fundusz niezbędny na założenie parowej fabryki wyrobów ślusarskich, mogącej zapobiedz tak ich doskonałością, jak i niską ceną, rozwielmożniającemu się tam handlowi pruskich fabrycznych kłódek.

ODPOWIEDZI.

P. *Piotrow. Janowi* w Czernihowie. Szkoła Kruszyńskiego kosztuje rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 30 w księgarni A. Kowalskiego, Nowy Świat Nr. 39.

P. *Kar. Gerlicz* w Abramowie. Wina nie z naszej strony. Opiekun na 2 półrocze dotąd nie opłacony pomimo naszego nalegania. Raczy więc pani udać się z żądaniem do tych, do kogo pieniądze były przesłane.

P. *Skomorowskiej* w Obyczu. Po otrzymaniu listu pani donoszącego o niedojściu Nr. 26 i dalszego ciągu Wąwozów Kaudyńskich, natychmiast po raz drugi wysłaliśmy takowe. List jeden tylko z dnia 25 Lipca otrzymaliśmy.

Księdzu *Norejko* w Ignalinie. Opiekuna wysyłamy regularnie, brakujące Nr. wysłaliśmy powtórnie.

P. *Raczyńskiemu* w Kożuchowie. Część I Wąwozów od str. 1 do 128 powtórnie wysłaliśmy.

P. *Rubińskiemu* w Chersonie. Reklamacyją znowu zakomunikowaliśmy Red. Przeglądu Tygodniowego. Bliżej porozumiemy się z Szan. Panem listownie.

P. *Glin...* w Ejdragole. Odebraliśmy w tej chwili reklamacyją. Sprawdzimy ją natychmiast i odpowiedź pomieścimy w następnym numerze.

OD REDAKCYI.

Tom VII „Wychowania Domowego" zawierający „Zoologiją, czyli pierwsze praktyczne zaznajomienie się ze światem zwierzęcym" podług Augusta Lübena opracowaną przez Bronisława Rejchmana kand. n. przyr. (str. 216 z 8 tablicami litogr.) wyszedł z druku i został już rozesłany prenumeratorom. Zoologiją tę można nabywać oddzielnie w Warszawie po kop. 75 za egzemplarz, na prowincyi z przesyłką za kop. 90. Dodatek za Lipiec i Sierpień, jako obejmujący jednę powieść w całości („Teofanija Abbiagio") roześlemy 1-go Września.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.